Nr. 68.



Maj.

Rok XVII Zeszyt II

Nowa Wieś Narodowa

poczta Łobzów — Galicya.

Treść zeszytu:

BŁOGOSŁAWIONY

FRANCISZEK-REGIS KLET

kapłan Zgromadzenia XX. Misyonarzy
św. Wincentego a Paulo

umęczony za wiarę św. w Chinach w r. 1820.

KRAKÓW.
Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego
1900



BŁ. FRANCISZEK-REGIS KLET
MISYONARZ.

Słowo wstępne.

Podajemy szanownym Czytelnikom naszych Roczników żywot kapłana, który większą część życia poświęcił nawracaniu pogańskich Chińczyków. Gorliwość swoją przypłacił śmiercią męczeńską i ten właśnie zgon męczeński obok niezwykłej świątobliwości życia uwieńczy niebawem jego skronie koroną Błogosławionego. A mianowicie 27 maja b. r. ogłosi Stolica Święta światu chrześcijańskiemu bohaterski zgon tego Misyonarza za wiarę św., pochwali jego świątobliwe życie i orzeknie, że cuda dokonane za jego wstawienictwem są prawdziwe, słowem ogłosi wielebnego X. Franciszka Kleta Błogosławionym.

Życie jego i działalność w Chinach zainteresuje wszystkich. Zainteresują nas bardzo jego zabiegi o los porzuconych dziatek pogańskich. Praca jego na korzyść dziatwy chińskiej była tak wielka, że słusznie uczyniła go jednym z poprzedników nieśmiertelnej pamięci Mgra Forbin-Jansona, biskupa Nancy, założyciela ukochanego Dzieła naszego. Przedewszystkiem jednak zaciekawi nas opis okrutnej śmierci męczeńskiej Wybrańca Bożego, którą poniósł z męstwem bohaterskiem.

Życiorys niniejszy oparty jest przeważnie na

przepięknem dziele Mgra Demimuid'a, generalnego Dyrektora Dzieła Św. Dziecięctwa, wydanem w r. 1893 p. t. *„Vie du Vénéreble Fraçois-Régis Clet, prêtre de la Congrégation de la Mission, martyrisé en Chine...“*

Całość wyjdzie w czterech mniej więcej numerach i to w ten sposób, że ktoby chciał mieć ten żywocik osobno, będzie mógł oddzielić każdy pierwszy arkusz Rocznika i połączyć w jedną broszurkę. Paginacya będzie również uwzględniona.

Nadając świątobliwemu Słudze Bożemu różne tytuły, jak świętego, i t. p., nie chcieliśmy bynajmniej uprzedzać wyroków Stolicy Apostolskiej.

W Wielki czwartek 1900 roku.

I.

Urodzenie bł. Kleta, jego studya, powołanie, śluby i święcenie (1748—1773).

Dnia 20 sierpnia 1748 roku przyniesiono do kościoła św. Ludwika w Grenobli do chrztu św. dziecię urodzone dnia poprzedniego, któremu dano imię Franciszka-Regis. Dziecię to wyrosło na kapłana, który dokonawszy wielu czynów ważnych w Zgromadzeniu XX. Misyonarzy św. Wincentego a Paulo, porzucił ojczyznę dla opowiadania słowa Bożego w Chinach i w 72 roku życia poniósł śmierć męczeńską w U-czang-fu, stolicy Hu-pe, dnia 18 lutego 1820 roku. Śmierć ta wieńcząca długie, pracowite i cnotliwe życie kapłana i misyonarza zwróciła uwagę Stolicy Świętej na czcigodnego Kleta; to też dnia 9 lipca 1843 r. został świątobliwy Męczennik ogłoszony wielebnym, a niebawem będzie policzony w poczet błogosławionych.

Szczęśliwi rodzice Błogosławionego, Cezary Klet (Clet) i Klaudya z domu Bourquy mieszkali w Grenobli, stolicy Delfinatu we Francyi, gdzie też Franciszek ujrzał światło dzienne. Rodzina jego zajmująca się kupiectwem słynęła z cnót obywatelskich i domowych, to też była skojarzona przez związki małżeńskie nawet z domami szlacheckimi, jak Brunel

i Daru. Wielu z krewnych Męczennika poświęciło się służbie Bożej. Stryj jego, Klaudyusz Klet, był doktorem św. teologii i kanonikiem przy kollegiacie w Grenobli. Ciotka, Marya Teresa Bourquy, wstąpiła do karmelitanek. Za jej przykładem poszła siostra Błogosławionego Marya Anna, którą Franciszek w szczególniejszy sposób miłował, jakto wskazują jego listy do niej pisane. Jeden z braci jego został Kartuzem, a stryjeczny brat, Kasper Klet, Augustyaninem.

Wśród takiej to rodziny wychowywał się i wzrastał przyszły apostoł cesarstwa Chińskiego. Mały Franciszek wesoły i lubiany przez bardzo liczne rodzeństwo często chodził na przechadzkę w piękne okolice Grenobli, oglądał stare kościoły i klasztory, słuchał z pobożną ciekawością opowiadań o ich początkach i kolejach. Niejednokrotnie odbył z rodzicami pielgrzymkę do sławnej Kartuzyi, i w ten sposób, napawając młodą i poczciwą duszę uczuciami pobożności, nabierał powołania do stanu duchownego.

Pobożni rodzice ucieszeni takiem usposobieniem syna oddali go na studya. Nie wiadomo na pewno, gdzie je początkowo odbywał, czy w kollegium OO. Jezuitów w Grenobli, czy w Saint-Martin-de-Miseré, małem seminaryum OO. Oratoryanów przy mieście Grenobli. Prawdopodobnie rozpoczął nauki w kollegium jezuickiem, gdzie się wychowywali jego bracia i krewni; a gdy je w r. 1763 odebrano OO. Jezuitom, wstąpił, mając lat 15 do ma-

łego seminaryum Oratoryanów, z wyraźnem powołaniem do stanu duchownego. Obowiązków ucznia dopełniał jak najsumienniej i słynął wśród kolegów jako dobry łacinnik, co potwierdzają jego listy pisane tym językiem. Nauki teologiczne rozpoczął w wielkiem seminaryum w Grenobli, pod kierownictwem OO. Oratoryanów. Czując jednak powołanie do życia wspólnego, i pragnąc zarazem pracować czynnie nad ludem, postanowił wstąpić do Zgromadzenia XX. Misyonarzy św. Wincentego a Paulo.

Księża tego zgromadzenia, zwani we Francyi Lazarystami od centralnego domu św. Łazarza, odprawiali często misye w Delfinacie. Franciszek Klet zbudowany pracą ich cichą i prostotą tchnącemi kazaniami opuścił seminaryum dyecezyalne w Grenobli i wstąpił do seminaryum Zgromadzenia Misyi w Lyonie d. 6 marca 1769 r. Po dwuletniej próbie przepisanej regułą złożył bł. Klet śluby święte dnia 18 marca 1771 i został członkiem zgromadzenia, które miał wspierać pracą, budować cnotą i wsławić śmiercią.

Dwa dni przedtem, w sobotę suchedniową wielkiego postu, otrzymał pierwszą tonsurę z rąk ks. biskupa Brona. Od niego też otrzymał w roku następnym 14 kwietnia święcenia mniejsze, 13 czerwca subdyakonat, 19 grudnia dyakonat, wreszcie dnia 17 marca 1773 roku kapłaństwo.

Z tych czterech lat pobytu bł. Kleta u XX. Misyonarzy w Lyonie żadnych nie mamy o nim

wiadomości. Dalsze jednak życie X. Kleta dostatecznie wykazuje, jak dobrze korzystał z czasu seminaryum, o którym powiedział św. Wincenty, że jest to czas w którym cnota najtrwalsze i najgłębsze zapuszcza korzenie. Bezwątpienia dokładał wszelkich starań w przygotowaniu się do kapłaństwa, a w pracy tej wspierał go pobyt w Zgromadzeniu, mającem za cel przyspasabianie młodych lewitów do świętego stanu.

Franciszek Regis był więc kapłanem. Słowa, jakie rzekł do niego biskup przy święceniach: „Imitamini quod tractatis“, umiejcie czynić ze siebie ofiarę na wzór Tego, które o na rękach swoich piastujecie“, głębokie na nim zrobiły wrażenie, i już wtedy powziął bł. kapłan niezłomne postanowienie naśladować Pana Jezusa aż do przelania krwi, aż do śmierci, a może i przeczuł chwalebny koniec, jaki miał uwieńczyć jego prace apostolskie. Zanim atoli poszedł szukać korony męczeńskiej na ziemi pogańskiej. miał poświęcić pierwociny swej pracy własnej ojczyźnie i pracować przez lat dwadzieścia w Sabaudyi i w Paryżu.

II.

X. Klet profesorem w Annecy; wybrany deputowanym na konwent zgromadzenia w r 1788; mianowany dyrektorem seminaryum w domu ś. Łazarza (1773—1789).

Od marca aż do grudnia 1773 roku pracował X. Klet w Lyonie. Pobożność jego i nauka zwró-

ciły na niego uwagę przełożonych. Postanowili oni powierzyć mu jedno z najtrudniejszych zajęć zgromadzenia, kształcenie młodzieży duchownej i z końcem roku 1773 posłali go jako profesora teologii moralnej do seminaryum biskupiego w Annecy, zostającego już od lat przeszło stu pod dyrekcyą XX. Misyonarzy. Na tem stanowisku przebył lat piętnaście. Nie wchodząc w szczegóły jego pobytu w Annecy, powiemy tylko, że życie jego było tu jednostajne, ciche, ukryte. Postępował coraz bardziej w doskonałości i świętości, przestrzegając z największą dokładnością i skrupulatnością reguły św. Wincentego, co według słów Klemensa VIII. wystarcza do kanonizacyi. Profesorem był bardzo sumiennym i zdolnym. W rozstrzyganiu spraw sumienia i rozwiązywaniu najzawilszych kwestyj teologicznych tak był biegły, jasny i prędki, że uczniowie nazwali go żywą biblioteką i pod tym przydomkiem znany był między księżmi Sabaudyi przez połowę prawie stulecia.

Czcili go i kochali uczniowie, ale przedewszystkiem miłowali go i poważali współbracia zgromadzenia. To też, gdy w r. 1788 umarł generalny przełożony XX. Misyonarzy, X. Jacquier, i miał się zebrać konwent dla obioru następcy, Misyonarze z prowincyi lyońskiej, do której należał dom w Annecy, wysłali nań X. Kleta, jako swego przedstawiciela. Zaraz za pierwszem głosowaniem obrano X. Caylę de la Garde i mimo próśb i łez, pokorny ten

kapłan został ogłoszony przełożonym generalnym XX. Misyonarzy i Sióstr Miłosierdzia.

X. Klet był najmłodszym ze wszystkich deputowanych na konwent. W ciągu jednak obrad taką okazywał roztropność i z całego postępowania jego taka biła cnota i świętość, że wszyscy współbracia pokochali go jak najserdeczniej. Po ukończeniu obrad wybierał się X. Klet z powrotem do Annecy, gdy go nagle nowy X. Generał zamianował dyrektorem seminaryum zgromadzénia w domu centralnym św. Łazarza. Wiélką więc odznaczał się cnotą, skoro mu powierzono ten ważny i trudny obowiązek wychowywania księży i misyonarzy; ideał Misyonarza widziało w nim Zgromadzenie, stawiając go za wzór i model dla młodych lewitów.

Święty dyrektor zjednał sobie zaraz serca kleryków. Otoczony szczerą życzliwością księży domu macierzystego zabrał się z nową gorliwością do pracy. Niedługo jednak miał to dzieło prowadzić. Rok zaledwie upłynął, gdy spokojną jego pracę zakłócił straszny wypadek. Dotknął on najbliżej XX. Misyonarzy w Paryżu i był wstępem do bolesnej dla Kościola i Francyi wielkiej rewolucyi.

III.

Rabunek domu św. Łazarza: niebezpieczeństwa ze strony rządu; myśl o Chinach (1789—1790).

Dzień 12 lipca 1789 był świadkiem pierwszych gwałtów rewolucyi francuskiej. Około południa

tłumy na wieść o wygnaniu Neckera zaczęły napadać na sklepy. Zaczął się rabunek miasta i w kilka godzin pospólstwo było panem stolicy. Wieczorem widziano z domu św. Łazarza tu i ówdzie na przedmieściach łunę, dały się słyszeć trąbki alarmowe pomięszane z wyciem rozwścieklonej tłuszczy; nikt jednak ze spokojnych jego mieszkańców nie odgadł grożącego niebezpieczeństwa.

O wpół do trzeciej rano banda licząca około dwieście osób, zaczęła się gwałtownie wdzierać do bramy, wyłamuje ją niebawem i zaczyna się piekielna gospodarka. Za pierwszą bandą płyną inne tłumy, i wnet rozpierzchło się po domu św. Łazarza przeszło 4000 pospólstwa uzbrojonego w piki, siekiery, strzelby i zaczynają barbarzyńską robotę. Wszystko to przedstawiało obraz tak straszny, że podobny będzie chyba dopiero w dzień sądu ostatecznego. Wnet opanowali cały dom od strychu do piwnic, rabując i niszcząc wszystko doszczętnie. Całą bibliotekę złożoną z przeszło 50.000 tomów wyrzucili przez okna na ulicę, rozdzierając książki w kawałki. Takiż los spotkał wspaniałe obrazy zdobiące ściany oratoryum i refektarza. Nawet liche sprzęty w biednych 600 izdebkach księży i kleryków łamano w kawałki, a przecież widok ubóstwa powinien był zastanowić ludzi, którzy szukali zemsty tylko na bogaczach. Ale szerząc dzieło zniszczenia dlatego tylko by niszczyć, potłukli wszystko, porąbali drzwi i okna. Aptekę zrujnowali do szczętu, przyczem kilku się otruło; w piwnicach,

upoiwszy się do zbytku, podziurawili beczki i około stu utopiło się w winie, gdy utraciwszy władzę w nogach, poupadali na ziemię. Jedni z pośród tej bandy zbójeckiej, napotkawszy statuę św. Wincentego, znanego im ojca najniższych klas, który może ratował w nędzy własnych ich pradziadków, ubili jej głowę i, natknąwszy na pikę, obnosili ją wśród strasznych okrzyków po ulicach miasta, wreszcie zatopili ją w basenie przy pałacu królewskim. Rabowano dom św. Łazarza aż do wieczora, wreszcie oswobodziła go straż obywatelska

A cóż się stało z Misyonarzami? Chociaż zostali zaskoczeni w nocy, zdołali wszyscy przy pomocy Bożej uratować życie ucieczką. Trzech tylko było w wielkiem niebezpieczeństwie. Jeden z asystentów chciał się przedrzeć przez tłum, by szukać pomocy, ale ujęty odniósł ciężkie rany. Dwu innych wsadzono gwałtem na wóz naładowany zbożem, aby nacechować i wyśmiać zarzucane oszczerczo Misyonarzom ogładzanie Paryża przez hurtowne zakupno zboża. Szczęściem spotkał ten pochód oficer, który pod pozorem uwięzienia Misyonarzy oswobodził ich z rąk napastników. Wszyscy inni księża, klerycy z ukochanym Dyrektorem i bracia zdołali uciec. Schronienie znaleźli już to u księży proboszczów, już w szpitalu Imienia Jezus; najwięcej jednak ukryło się w seminaryum św. Firmina, dokąd także schronił się X. Klet ze wszystkimi prawie klerykami.

Boleśnie zapewne uczuli XX. Misyonarze ten

cios niespodziany i najniesprawiedliwszy, a przedewszystkiem X. Klet, którego ukochani wychowankowie byli pozbawieni opieki. Nie tracąc jednak czasu, zaczęli Misyonarze naprawiać zniszczone mieszkania tak, że wkrótce mogli się zebrać klerycy w domu Centralnym i znowu rozpocząć przerwane ćwiczenia duchowne. Smutek zaiste cechował pierwszą naukę X. Dyrektora, ale jak sam znalazł pociechę w Bogu, tak i seminarzystów tam jej szukać nauczył, przytaczając im słowa reguły św. Wincentego: „Wszyscy misyonarze z równą wdzięcznością przyjmą z ręki Boga złe i dobre, a dla praktykowania tej nauki P. Jezusa: Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca nabiorą przekonania. że jedynie na wzgardę zasługują i cieszyć się będą gdy ich spotka."

Ta też myśl przebija z listów X. Cayli, który mimo wszelkich trudności, rozwijał działalność w różnych kierunkach. Zajął się przedewszystkiem misyami w Chinach i o nich raz po raz wspomina w cyrkularzach. W kraju coraz czarniejsze piętrzyły się chmury a bystry umysł X. Cayli przewidywał gromy mające spaść na Zgromadzenie we Francyi. Postanowił przeto zużyć jego siły na misye zagraniczne.

IV.

Misya Zgromadzenia św. Wincentego a Paulo w Chinach. (1697—1791).

Już za życia św. Wincentego pragnął ks. Estienne, misyonarz na Madagaskarze, przeprawić się do Chin, co także było najgorętszem życzeniem św. Wincentego a Paulo. Zamiar ten jednak do skutku nie doszedł, bo ks. Estienne umarł otruty w r. 1664.

W roku 1697 papież Innocenty VII wysłał do Chin trzydziestu pięciu księży. W ich liczbie był X. Appiani, kapłan ze Zgromadzenia XX. Misyonarzy. W ciągu podroży przyłączył się do niego X. Jan Müllener i został przyjęty do zgromadzenia przez X. Pierron, ówczesnego generała. Obaj otrzymali jako pole pracy prowincyę Su-czuenu. X. Appiani pracował tu wśród największych trudów i niedostatku przez lat 15, poczem był więziony przez lat 20. Zaledwo wypuszczono go na wolność umarł w r. 1732.

X. Müllener, złożywszy śluby św. w ciasnej kapliczce na ziemi chińskiej w obecności X. Appianiego, pracował w ukryciu w okolicy górzystej, odciętej od świata. Tu zastała go bulla papieża Klemensa XI z nominacyą na biskupa i wikaryusza apostolskiego Su-czuenu. Nowa godność nie zmieniła ubogiego życia misyonarza. Wizyty pasterskie odbywał pieszo i boso, niosąc na plecach tłomoczek podróżny. Oprócz wikaryatu Su-czuenu,

na którego zwiedzenie potrzebował dziewięciu miesięcy czasu, przyłączono mu ogromną prowincyę Hu-kuang, przyszłe pole pracy błogosławionego męczennika X. Kleta, od czasu gdy tamtejszy biskup X. Visdelou został uwięziony. X. biskup Müllener dwakroć skazywany był na wygnanie, a zaledwo odzyskał wolność, wracał do mozolnej pracy. Upływał już rok 45 niestrudzonej jego działalności w Chinach, gdy niebawem miał położyć życie zdala od ojczyzny. 16 grudnia 1742 roku zaproponował mu jeden z księży, by przyjął ostatnie sakramenta św. Zgodził się chętnie staruszek i już nazajutrz oddał swą świętą duszę Panu Bogu.

Po śmierci X. biskupa Müllenera pozostał jeszcze w Chinach z europejskich XX. Misyonarzy X. Pedrini. Przybył tu w roku 1710 i pracował lat 36. Zrazu był nauczycielem dzieci cesarskich, wkrótce jednak wszczęło się prześladowanie chrześcijan i ks. Pedrini popadłszy w niełaskę, bardzo wiele ucierpiał. Trzykroć był więziony. Raz skrępowanego dziewięciu łańcuchami policzkowano i kopano wobec cesarza. Umarł w Pekinie w r. 1746.

Z jego śmiercią upadła misya Zgromadzenia św. Wincentego w Chinach. Choć bowiem zostało tam jeszcze dwóch Misyonarzy Chińczyków, których wychował i wyświęcił X. biskup Müllener, to jednak było niepodobieństwem nadesłać im pomocników z Europy. Dopiero po latach czterdziestu misya ta miała odżyć na nowo.

Dekretem S. Kongr. Rozkrzewienia wiary z dnia

7 grudnia 1783 Zgromadzenie św. Wincentego zostało przeznaczone do objęcia wszystkich misyj w Chinach, które dotąd prowadzili OO. Jezuici francuscy, zniesieni w roku 1773. W marcu 1784 roku wyjechali do Pekinu X. Raux, obznajomiony dobrze z astronomią i zdolny inżynier, X. Ghislain. słynny matematyk, fizyk i chemik, tudzież brat Józef, zegarmistrz. Wykształcenie to było konieczne, bo tylko pod osłoną nauki mogli misyonarze rozszerzać wiarę św. w Chinach.

Wieść o ich zbliżeniu się do Pekinu powitali z największą radością dawni Jezuici tamtejsi. „Najszczersze składamy dzięki łaskawemu Bogu, piszą do X. Raux, za to że was właśnie, XX. Misyonarzy, przeznaczono, czy nawet poniekąd zmuszono do objęcia misyj francuskich w Chinach, które dotąd prowadzili Jezuici wasi dawni przyjaciele. Nic zaiste nie mogło nas bardziej ucieszyć, jak podobny wybór, bo nikomu nie jest tajną szczera miłość w Panu Jezusie, jaka łączy synów św. Ignacego z synami św. Wincentego. Wiemy także, że odkąd zakon nasz został zniesiony, wasi księża tysiączne oddali usługi naszym rozproszonym braciom, zwłaszcza w Indyach. Przybywajcie więc do nas jak najspieszniej, najlepsi nasi przyjaciele.“ Do X. Jacquiera zaś, generała, piszą w tymże czasie, że chociaż nie są członkami Zgromadzenia Misyi, to jednak uważają je za drugą swą matkę, szukając u niej pociechy po utracie pierwszej, jeżeli wogóle

jest cokolwiek na świecie. co by ich mogło pocieszyć.

Miłość ta i zgoda wielkie rokowała nadzieje dla misyi XX. Raux i Ghislaina. W Kantonie jednak musieli dość długo przeczekać, aż ucichło chwilowe prześladowanie chrześcijan. Dopiero w lutem 1785 roku opuścili Kanton, skąd za dwa miesiące przybyli do Pekinu.

Cesarz przyjął ich bardzo uprzejmie i zaszczycił zwykłymi podarunkami. Biskup Pekinu, X. Aleksander Govea, Franciszkanin, ogłosił dekret Kongr. Rozkrzewienia wiary, przeznaczający XX. Misyonarzy na objęcie misyj pojezuickich i publikacyę tę podpisali wszyscy dawni Jezuici.

X. Raux zjednał sobie wykształceniem i taktem wielu mandarynów i miał ich na usługi. X. Ghislain udał się na misye do Nan-Tongu. Był bardzo wymowny tak, że tysiące pogan pragnęły go słyszeć. Chodził często do świątyń pogańskich otoczony dziatwą chrześcijańską, która, odpowiadając mu na stosowne pytania, wykazywała śmieszność przesądów pogańskich. Całe wsi pogańskie prosiły więc o chrzest, a nie było księży, którzyby gotowali pogan do chrztu i zajęli się ochrzczonymi.

Wielu już było chrześcijan w prowincyach Cze-li, (Pekin), Hu-kuang, Kiang-si, Kiang-nan, Cze-kiang, Ho-nan. Opiekę nad nimi mieli XX. Misyonarze, których dotąd było tylko dwu, a do pomocy mieli dwu byłych jezuitów krajowców.

Pisze więc X. Raux list po liście do współbraci europejskich, błagając o pomoc.

I rzeczywiście wyjeżdżają do Chin w r 1788 XX. Aubin i Hanna, ale zazdrośni Portugalczycy zatrzymują ich w Makao przez kilka lat. X. Hanna bawił jeszcze w Makao w roku 1791, gdy tam wylądował X. Klet z dwoma dyakonami, towarzyszami podróży, Lamiot i Pesné.

V.

Wyjazd X. Kleta do Chin (1791).

Oddawna już płonęło w sercu X. Kleta gorące pragnienie poświęcenia się nawracaniu pogan i tylko posłuszeństwo święte zatrzymywało go w kraju. Nowe jednak wyprawy współbraci do Chin coraz bardziej podsycały w nim to pragnienie. X. Generał Cayla raz po raz w listach okólnych zachęca Misyonarzy do misyj chińskich, podaje szczegółowo losy tej misyi ulubionej. Po każdej z takich zachęt, ks. Klet udaje się do X. Generała, błagając na klęczkach, by go wysłał do Chin. Pozwolenia takiego jednak nie mógł uzyskać, gdyż potrzebowano go w domu, zresztą tak był lubiany przez wszystkich, że wyjazd jego zasmuciłby 'głęboko cały dom macierzysty.

Ale było napisane w przedwiecznych wyrokach Boga, że święty ten kapłan i misyonarz ma pierwszy z pośród synów św. Wincentego krwią własną użyźnić ziemię chińską i przez to wzbudzić

w sercach współbraci tem gorętszy zapał i poświęcenie na korzyść pogańskich Chińczyków — i te wyroki przedwiecznego Boga miały się ziścić.

W lutym 1791 r. ma wyjeżdżać nowa garstka misyonarzy do Chin. Wyznaczeni byli na ten cel dwaj dyakonowie z domu macierzystego: Lamiot i Pesné, tudzież pewien kapłan z prowincyi. Ostatniego jednak zatrzymywały ważne sprawy tak, że nie mógł się stawić na oznaczony termin w Paryżu. Tymczasem z Lorient, portu bretońskiego, przychodzą upomnienia, że okręt wnet z portu wyjeżdża i że to ostatnia sposobność przejazdu do Chin na koszt państwa. Ten zbieg okoliczności uważał X. Klet za opatrznościowy i wezwawszy gorąco pomocy Bożej, puka znowu do drzwi X. Cayli, prosząc iako o największą łaskę, by mógł zastąpić tego księdza, który właśnie miał wyjeżdżać do Chin. X. Generał i jego doradzcy uznali w tym zamiarze świątobliwego kapłana wolę Bożą i X. Klet uzyskał wreszcie tak długo i gorąco pożądane zezwolenie na wyjazd do Chin.

Pełen radości gotuje się X. Klet do podróży. Nie zapomina jednak o ukochanej rodzinie, której pobożności zawdzięczał swe powołanie. Rodzice wprawdzie już nie żyli, ojciec od ośmiu a matka od czterech lat; ale żyli jeszcze ukochani bracia i siostry, z którymi się chciał podzielić radosną nowiną. Pisze więc list do najstarszej siostry Maryi Teresy, z którego dziwnie przebija pobożna i szczera dusza Błogosławionego: „Spełniły się nareszcie me

życzenia i nie posiadam się z radości. Boska Opatrzność przeznacza mi bowiem pracę nad zbawieniem niewiernych. Nadarzyła się sposobność poświęcenia się temu dziełu i uchwyciłem się jej z radością; prosiłem X. Generała, który też z chęcią przystaje na moje życzenie. Sposobność zaś ta nastała wśród okoliczności, z których wnoszę, że spełniam wolę Bożą; możesz być przekonaną, że zbyt wysoko cenię tę łaskę, bym jej nie miał godnie odpowiadać. Słowem jadę do Chin z dwoma konfratrami, którzy się nie mniej ode mnie cieszą z takiego przeznaczenia. W kraju, w którym religia katolicka nie doznaje żadnej tolerancyi, gdzie z obawy przed prześladowaniem można ukradkiem tylko nawracać dusze do Boga, misya żadnych nie zapowiada przyjemności i korzyści doczesnych, ale za to tem wiecej korzyści wiecznych. Cóż to za pociecha prowadzić chrześcijan, w których pojawia się cała gorliwość nowonawróconych...“ Tu robi X. Klet testament ze swego majątku, prosząc, jeśli to będzie możliwe, o coroczny zasiłek 300 franków, a to na podarki dla Chińczyków, które łatwiej otwierają wstęp do serc biednych pogan, poczem pozdrawia innych braci i siostry, polecając się ich modlitwom i tak kończy: „Nie myśl nawet o tem, by mnie powstrzymać od tej podróży, albowiem nic mi nie przeszkodzi w wykonaniu powziętego postanowienia; raczej chwal i błogosław Boga, że mnie raczył zawezwać do apostolskiej pracy. Żegnam cię i wszystkich braci, siostry, krewnych

i znajomych, bo może się już na świecie nie zobaczymy. Jestem zdrowy i bardzo szczęśliwy."

Dobrze przewidywał opór krewnych świątobliwy misyonarz, ostrzegając siostrę, iż się nie da zmienić jego postanowienie. Marya-Teresa zwłaszcza gorąco przywiązana do swego brata wszystkiemi siłami starała się go odwieść od tego zamiaru. Przepieknie odpowiedział na te usiłowania siostry listem pisanym w ostatniej nocy spędzonej w Paryżu: „Nie będę ci powtarzał, najdroższa siostro, że jestem niezmiernie zadowolony ze swej misyi. Nie mówię przez to, że natura moja nie protestuje w imię swych praw i że żadnego nie odczuwam żalu, opuszczając ojczyznę. Lecz wierzę mocno, że to głos Opatrzności mnie wzywa, którego słuchać jest pierwszym moim obowiązkiem. Bóg tak chce, oto moje hasło. Wiem, że i ty nie miałaś innego, dla tego też będziesz się zapatrywała na to tak, jakto czynią ludzie zgadzający się z wolą Bożą. Czyż nie prawda, że to wielką dla ciebie pociechą, że jeden z twych braci ma być apostołem? Proszę więc P. Jezusa, aby mi pozwolił dokonać tego dzieła z jak największą wiernością."

Nazajutrz, pożegnawszy czule swych wychowanków i konfratrów, wyjechał do Lorient. Tu bawił z towarzyszami przez kilka dni, oczekując pomyślnego wiatru. Dnia 2 kwietnia 1791, nim wstąpił na pokład okrętu, pisze jeszcze kilka słów do tej samej siostry, dziękując jej i krewnym po raz ostatni, za wszystkie dowody miłości i przy-

wiązania, obiecuje pisać z Chin i nawzajem prosi, by o nim pamiętała w listach a przedewszystkiem w modlitwie.

W kilka chwil po zamknięciu listu wstąpił X. Klet na okręt, aby opuścić Francyę na zawsze.

VI.

X. Klet w Kiang-si.

Z Lorient do Makao płynęli trzej nasi misyonarze spokojnie i szczęśliwie. W Makao zabawili kilka miesięcy, w ciągu których dwaj dyakonowie Lamiot i Pesné otrzymali święcenie kapłańskie. X. Lamiotowi wyznaczono Pekin jako pole pracy, X. Pesné prowincyę Hu-kuang, dokąd go wyprzedził o rok X Aubin; X. Kletowi zaś wydzielono prowincyę Kiang-si.

Kiang-si rozciąga się w kształcie ogromnej podkowy na 150 mil wzdłuż a 80 w szerz. Otwarta jej część zwraca się ku północy, reszta okolona ogromnym murem gór. Stąd spływają dość liczne rzeki, które, złączywszy się w jedną główną rzekę prowincyi, wpadają wspólnym korytem do jeziora Po-yang. Ta znów zasila swą wodą rzekę Niebieską, Kiang, jedną z najwspanialszych rzek chińskich. Rola jest tu nadzwyczaj żyzna i tak wyzyskana pod uprawę, że prawie nie pozostaje miejsca na pastwiska dla bydła. Ludność jest tu jednak tak liczna, że pomimo tej żyzności ziemi, cierpi biedę i niedostatek. Kiang-si jest środkowym punktem

głównego przemysłu Niebieskiego Cesarstwa. Stąd też pochodzą wspaniałe wyroby t. zw. porcelany chińskiej. Nan-czang-fu, stolica prowincyi Kiang-si, jest powszechnym składem towarów wszystkich fabryk rozsianych na całym obszarze prowincyi. W tych olbrzymich składach znajdują się wyroby porcelanowe różnego gatunku, począwszy od wspaniałych waz zdobnych w bogate rzeźby i obrazy z życia Chińczyków, aż do filiżanek tak małych, że je nazwano łupinami z jaj. Bogatą jest więc stolica prowincyi, lecz wioski okoliczne dyszą nędzą i niedostatkiem.

Przeprawa X. Kleta z Makao do Kiang-si udała się najpomyślniej. W przebraniu i pod wodzą dobrego i szlachetnego przewodnika chrześcijanina dostał się niepostrzeżenie na wyznaczone sobie miejsce. Cieszyło go to tem bardziej, że wiedział, wśród jakiego niebezpieczeństwa, odbył tę samą podróż przed rokiem konfrater jego X. Aubin, który o mało nie padł ofiarą chciwości przewodnika, zdrajcy-chrześcijanina. Raz zmęczony całonocną podróżą spoczął X. Aubin w polu, przewodnik zaś poszedł do pobliskiej wioski za jakąś sprawą. Wrócił po chwili, ale w towarzystwie kilku pogan, którzy zaczęli grozić misyonarzowi, że go wydadzą mandarynowi. X. Aubin uniknął jednak więzienia, ale złożyć musiał za okup prawie wszystkie swe pieniądze, któremi podzielił się odstępca z napastnikami. X. Klet szczęśliwszy od swego współbrata dostał się bez większych niebezpie-

czeństw do swej trzódki wiernych i z nowej już rezydencyi pisze w październiku 1792 do najstarszej siostry: „...Po trzydziestu dniach drogi przybyłem z Makao na wyznaczone miejsce nie odkryty przez nikogo. Dotąd mam się dobrze; mieszkam w dość obszernej chałupie, ale bardzo już zniszczona, zaraz się też rozpocznie naprawa jej. Jest cała z drzewa, będzie mi więc zdrowo i ciepło przez zimę, która tu zresztą nie jest ostra. Nowe życie zaczyna się tu dla mnie. Zadaniem mojem jest obecnie odnowić ducha religijnego w tutejszych wiernych, którzy już od wielu lat żyją pozbawieni wszelkiej duchownej opieki; mam również nawracać pogan i chciałbym ich rzeczywiście jak najwięcej nawrócić. Oto, jak się spodziewam, zajęcie moje aż do śmierci. Jesteśmy więc rozdzieleni na ziemi, ale jakaż będzie za to nasza radość, gdy się spotkamy w niebie...“

Powiada bł. Klet, że lud jego od wielu lat był opuszczony. I w samej rzeczy dawno stopa Europejczyka nie postała w Kiang-si. Ostatnim katolickim misyonarzem, który się tu chwilowo zjawił, był dawny O. Jezuita, Chińczyk, X. Yang. Niebawem jednak został uwięziony i tylko wpływ X. Raux wyjednał mu wolność. Resztę życia spędził X. Yang wspólnie z Misyonarzami w Pekinie. Oprócz X. Yang nie widzieli chrześcijanie w Kiang-si przez lat 40 kapłana u siebie.

Ważna więc i ciężka praca czeka X. Kleta, a gorliwa dusza misyonarza rwie się do niej z za-

pałem. Oto jednak staje mu na przeszkodzie trudność wielka, która nie ustąpi nigdy całkowicie. i jeszcze po latach dziesięciu skarżyć się na nią będzie. Trudnością tą dla niego był język chiński.

Bo też dziwny ten język, nie mający podobieństwa z żadnym językiem europejskiem. Brak mu właściwego alfabetu, natomiast używa znaków czyli figur różnych na wyrażenie myśli nie zaś dźwięków i w przeciwieństwie do wszystkich innych języków, pismo chińskie nie wyraża słów, lecz myśli. Są pozato właściwie dwa języki chińskie, piśmienny i ustny. Można doskonale znać jeden, nic nie rozumiejąc drugiego. X Klet napotykał w nauce tego języka prawie nieprzezwyciężone trudności, obwiniać się już nawet począł w swej pokorze, że zarozumiałym był, kiedy sądził. iż tu może być pożytecznym. „Jedyny pożytek z pobytu mego w Chinach — pisze w liście do brata — to ten, że w ojczyźnie mógłbym się jeszcze uważać za zdolnego do jakiejś pracy, a dopiero tutaj najwidoczniej się pokazuje, że do niczego zdolny nie jestem.“ Mimo to nauczył się X. Klet tyle po chińsku, ile mu było koniecznie potrzeba w zwykłych stosunkach życia, do spowiedzi i nauk katechizmowych. .Pociesza się też później, że przynajmniej jakąś korzyść mają z niego wierni, i że lepiej im mieć kapłana tak „lichego“ jak on, niż żadnego.

Inne trudności usuwał X. Klet bardzo łatwo i prędko umiał się zastosować do zwyczajów życia

chińskiego. Stół, ubiór, pościel nie sprawiały mu żadnych przykrości; żył on na sposób ludzi najbiedniejszych i żalił się, że za wiele ma wygód.

Upłynął już rok od czasu, gdy przybył do Kiang-si, rok najtrudniejszy, spędzony wśród ciężkiej pracy nad wyuczeniem się języka. Przypomniał; wiernym obowiązki religijne, oczyścił ich dusze przez spowiedź św., a nawet w tak krótkim czasie ochrzcił przeszło stu katechumenów, wyuczonych dokładnie prawd wiary.

Niezmierną radością napełniła serce jego wiadomość, że dostanie pomocnika z Europy. Niestety ciężkie położenie Zgromadzenia z powodu rewolucyi francuskiej musiało wstrzymać w tym roku wysłanie sił nowych. Tymczasem w sąsiedniej prowincyi Hu-kuang, o wiele większej od Kiang-si, opadali misyonarze na siłach z powodu nadmiaru pracy. Otrzymuje tedy X. Klet rozkaz od przełożonych, by pospieszył do tej prowincyi z pomocą. Przełożeni, postanawiając to, mieli także na oku trudności X. Kleta w języku chińskim i sądzili, że prędzej w nim nabierze wprawy, obcując z konfratrami, którzy władali biegle językiem chińskim.

W ostatnich więc miesiącach 1793 roku żegna X. Klet swych wiernych w Kiang-si, obiecując odwiedzać ich od czasu do czasu, aż im Opatrzność Boska stałego przyśle kapłana i udaje się do Hu-kuang.

VII.

X. Klet w Hu-kuang; stan tej misyi; śmierć XX. Aubin'a i Pesné'a (1793—1795).

Prowincya ta, w której nasz błogosławiony miał spędzić ostatnich 27 lat swego życia, przewyższała Kiang-si co do obszaru i żyzności. Jestto ogromna równina, licznemi zwilżona rzekami i jeziorami, poprzerzynana tysiącem kanałów, równina, która dla swej żyzności otrzymała nazwę spichrza cesarstwa. Dziś rozpada się na dwie prowincye Hu-pe i Hu-nan; pierwsza wynosi około 130 mil długości a 70 szerokości, druga ma długość tą samą, jest jednak o 30 mil szerszą od pierwszej. Po śmierci męczeńskiej bł. Kleta podzielono Hu-kuang aż na 5 wikaryatów apostolskich, a mianowicie prowincyę Hu-pe na 3, a Hu-nan na 2 wikaryaty. Ale nawet do tak olbrzymiego obszaru nie miała się ograniczyć działalność X. Kleta i jego konfratrów: mieli oni jeszcze utrudzić się nie mało w sąsiedniej prowincyi Ho-nan, liczącej około 10.000 mil □ obszaru, tudzież w znanej nam już prowincyi Kiang-si, której święty Męczennik przyrzekł na wyjezdnem opiekę religijną. Wszystkie krainy te są tak żyzne i urocze, roślinność ich tak bujna, że przebiegającemu je misyonarzowi zdawać się mogło, że się przechadza po cienistych alejach ogromnego parku.

Lecz nie po to przybyli misyonarze w te piękne i bogate kraje, aby się zachwycać uroczym widokiem wspaniałych drzew i barwnych kwiatów, aby

działać wygodnie wśród bogatej ludności; ręka Opatrzności sprowadziła ich tu do pracy nad zbawieniem ubogich Chińczyków. „Nasi chrześcijanie są prawie wszyscy biedni, pisze bł. Klet do swego brata, Kartuza, domki ich, to liche chatki, często podziurawione. Najmniej dwie trzecie części ludności nie mają koniecznego odzienia i ziębną w mroźnych okolicach górskich. Nasi chrześcijanie nie mają się czem przykryć w nocy; chroniąc się więc przed zimnem, zakopują się w słomę. Słowem dużo bardzo muszą biedacy ucierpieć w zimowej porze trwającej przez trzy do czterech miesięcy, zwłaszcza, że tu niema wcale bogatszych chrześcijan, którzyby mogli wesprzeć biedniejszych.“

Kiedy X. Klet pisał te słowa, miał przedewszystkiem na myśli ludność zamieszkałą około miasta Ku-czyng, leżącego w jedynym górzystym i nieurodzajnym kantonie Hu-kuangu. Tu też była rezydencya naszych misyonarzy, którą bł. Klet nazywał „słomianym pałacem“. Dokoła jej, w siedmio lub ośmio milowym promieniu rozrzucona była trzódka X. Kleta, wynosząca zaledwo 2000 osób. Cała zaś ludność chrześcijańska ogromnego Hukuangu nie przechodziła liczby 10.000, a jednak ciężka nad nią była praca, bo wymagała ciągłych, kilkudziesięciumilowych podróży.

Ta garstka chrześcijan prowincyi Hu-kuangu, która najbliżej otaczała osadę misyonarzy, liczyła się przed laty mniej więcej 40 do najporządniejszych i najgorliwszych gmin chrześcijańskich

w Chinach, przypominających swem postępowaniem życie pierwszych chrześcijan. Misyonarz mógł przejść kilka mil drogi, nie spotkawszy żadnej rodziny pogańskiej. Raz wybuchło tu prześladowanie. Srożyło się tak gwałtownie i w sposób tak okrutny, że kilku wiernych uległo po długich walkach i wyparło się wiary. Ale głęboko religijne ich dusze były niespokojne tak, że nieszczęśliwi wracali do sędziów i, wyznając swą słabość i winę, oświadczali, że są chrześcijanami i żądali śmierci. W r. 1784, kiedy to XX. Raux i Ghislain wyjeżdżali do Chin, wybuchło tu w okolicy Ku-czyng nowe prześladowanie. Lecz owieczki te długo już żyły bez pasterza, to też nie stawiały tak heroicznego oporu jak niegdyś; wielu pouciekało, wielu wyparło się wiary i tylko kilka rodzin wyznawało pokryjomu wiarę św. Jeszcze bł. Klet patrzał na straszne skutki tego prześladowania i wiele ucierpiał ze strony apostatów. Choć bowiem ustało prześladowanie, nie było wcale kapłana, któryby przynajmniej w części złe naprawił. OO. Jezuici, którzy tę część winnicy Chrystusowej uprawiali, jedni pomarli, drudzy zostali wydaleni z kraju, a nowi przyjść im z pomocą nie mogli, bo zakon był zniesiony. Ludność więc prawie zupełnie wróciła do pogaństwa, łącząc z obrzędami religijnymi zabobony pogańskie. Napróżno starał się tępić nadużycia dzielny, ale teraz już zmarnowany X. Ludwik Ko, Chińczyk, były Jezuita, który też z nieopisaną radością powitał tu X. Aubina. Dzielny X. Aubin zabrał się gorliwie

do pracy, rugował bez miłosierdzia zwyczaje pogańskie, wyrywał kąkol z pszenicy mimo oporu i urągań ze strony odpadłych chrześcijan. Niebawem wsparł go w działalności apostolskiej X. Pesné, a przedewszystkiem dopomógł mu i wkrótce zastąpił X. Klet. Ci to Misyonarze podnieśli z gruzów tę piękną niegdyś misyę w Hu-kuangu.

Spełniły się słowa nadziei X. Cayli de la Garde, które wyraził w okólniku noworocznym 1792, gdzie tak opisuje świeży wyjazd X. Kleta i dwu jego towarzyszy: „Posłałem w kwietniu trzech misyonarzy do prowincyj chińskich, gdzie mają pracować wraz z X. Aubin. Sądzę, że wybór nie mógł być lepszy, bo są to księża utalentowani, a przedewszystkiem gorliwi i świątobliwi.“ Cztery lata później pisał znowu w tej sprawie ale już z Rzymu, dokąd się schronił, zaprotestowawszy publicznie w Paryżu przeciw antyreligijnym nowościom rewolucyi. Dzieląc się ze Zgromadzeniem wiadomościami z Chin, powiada: „XX. Klet, Aubin i Pesné sprawiają mi wielką pociechę, donosząc o pomyślnych skutkach swej pracy. Owoce zbierają bardzo obfite, ale też kosztem trudów nad siły. Upadają pod nawałem pracy i siły im ustają, a nie mam nikogo dla ich pomocy. Smutek ściska mi serce, bo mimo najszczerszych chęci nie mogę wesprzeć bardzo już osłabionego X. Aubina i niemniej nadwątlonego na zdrowiu X. Pesné; a przecież strata ich byłaby niepowetowaną. Proszę bardzo o modlitwę na ich intencyę.“

I.

AZYA.

List ks. biskupa Bardou, wikaryusza apostolskiego z Coïmbatour, do general. Dyrektora.

(Dokończenie).

Przed trzema mniej więcej laty przybyła o zmroku już pewna dziewczynka jedynastoletnia, nazwiskiem Badaya, cała zadyszana, do Neckambi, gdzie się znajdowało kilka rodzin niedawno nawróconych. Opuściła ona babkę i w prędkości przeszła przez wzgórze, oddzielające ją od wioski chrześcijańskiej. Ażeby ujść wzroku przechodzących kryła się od czasu do czasu w zaroślach.

Przychodzę do was, rzekła do chrześcijan, gdyż i ja chcę być chrześcijanką! Któż to dał jej to gorące pragnienie zostania chrześcijanką? Jest to tajemnica Boża, ale spodziewać się należy, że modlitwy maluczkich Członków św. Dziecięctwa zrodziły to pragnienie w tak młodem sercu.

Biedna Guridij czuła się szczęśliwa, że bez żadnej przygody udało jej się odnaleść chrześcian; myślała, że już nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo, a nie przewidziała wcale, ile walk będzie musiała stoczyć, ażeby odnieść ostateczne zwycięstwo. Niebawem z własną szkodą miała się o tem przekonać. Matka opuszczonego dziewczęcia żyła wprawdzie jeszcze, ale wskutek złego obejścia się z strony gwałtownego małżonka musiała dom opuścić. Miejsce jej zastąpiła niedobra macocha i dlatego mała Guridij uciekała się już to do jednej z ciotek już to do babki. Ojciec wiedział też odrazu, gdzie poszukać córki i do domu napowrót odprowadzić.

Teraz dowiedziawszy się, że córka po kryjomu opuściła dom babki, zafrasował się i zasmucił bardzo tem więcej, gdy mu nikt nie potrafił powiedzieć, gdzie się udała. Szukano jej wszędzie, ale napróżno. Skoro zaś tylko dowiedział się, że się schroniła do chrześcian, natychmiast udał się w towarzystwie drugiej żony i kilku innych znajomych do wioski Neckambi. Przestraszona dziewczynka ukryła się w najniedostępniejszem miejscu domu ale w końcu musiała opuścić kryjówkę swoją. Macocha, udając miłość i czułość dobrej matki rzuciła się przed nią na kolana, zaklinając ze łzami w oczach, by jej nie opuszczała. Guridij pozostała niezmiękczona nawet wtenczas, gdy jej groziła wszelkiemi karami i zemstą nieba. Ojciec również prosił ją na wszystko, by do domu wróciła, a prośbie ojca, którego kochała i od którego również odbierała ustawiczne dowody miłości, oprzeć się nie potrafiła. Smutna przygnębiona i zapłakana z żalem w sercu do domu wróciła.

Czyż szatan ma być silniejszy od Boga?

Zaledwie dwa miesiące upłynęły, gdy znowu jakaś biedna dziewczynka zapukała do mieszkania chrześcian — była to Guridij, uradowana, że znowu znajduje się wśród nich. Myślano już, że stracona na zawsze, a oto wróciła zbłąkana owieczka. Jak za pierwszym razem tak i teraz skorzystała z chwili, gdy była sama w domu, ażeby z niego uciec do chrześcian; i tym razem nikt jej nie spostrzegł. Wie, że znowu przyjdą po nią, ale nie zapomni pierwszego smutnego zdarzenia; jej zamiar zostania chrześcianką dojrzał zupełnie, wstydzi się tylko dawniejszej słabości. Za pierwszym razem była wśród chrześcian jeden tylko dzień i jedną tylko noc, obecnie minęły już trzy dni, a nikt nie przychodzi po nią. Zdaje jej się więc, że pozosta-

wią ją w spokoju i niebawem zupełnie o niej zapomną — to też uczy się pilnie modlitw, które odmawia na klęczkach. Czyż nie miałby jej Bóg przybyć z pomocą? W czwartym dniu przybył ojciec Guridij do Neckambi wraz z żoną i kilkoma krewnymi i znajomymi; zbiegają się również poganie z wioski. Serce Guridij bije gwałtownie, lecz ma mocne postanowienie nie opuszczać już nigdy chrześcian. Przemocą chcą ją ująć i do domu zaprowadzić, ale chrześcianie opierają się, sami nawet poganie, widząc niezwykłą stałość Guridij, na jej stronę się chylą. Wytłomaczyli rodzicom, że to już drugi raz schroniła się do chrześcian, jakkolwiek ci żadnemi obietnicami jej do siebie nie przyciągnęli; widać więc, że to niezłomne jej postanowienie i lepiej pozwolić jej zostać chrześcianką. gdy tego tak gorąco pragnie. Gdy jej rodzice w żaden sposób do powrotu do domu skłonić nie mogli, oddalili się ze smutkiem i goryczą w sercu: Guridij zaś zwycięzko wyszła z walki.

Skoro nie udało się skłonić Guridij do powrotu do domu, sam szatan postanowił uderzyć na nią i zmusić ją do zaniechania zamiaru swojego. Pewnego dnia z dzikim wyrazem w oczach i z okropnymi jękami przybiega Guridij i rzuca się w objęcia jednej z towarzyszek chrześciańskich. Oczy jej zalane łzami. — „Cóż ci jest“ — pytano ją zewsząd? „Widzę coś czarnego — rzecze — co chce mnie pochwycić i uprowadzić; ja jednak pójść nie chcę — tu chcę pozostać; idź precz, bo chcę i będę chrześcianką.“ To samo powtórzyło się kilka razy, — chrześcianie zaczęli się trwożyć. Czcigodny ks. Robin udał się do tej wioski i kazał przyprowadzić do kaplicy ową dziewczynkę krótko przed misyą św. Guridij jest spokojna, modli się z innymi podczas bezkrwawej Ofiary. Po mszy św. zwrócił się

do niej z krzyżem w ręku, który jej podał. Patrzy nań obłąkanym wzrokiem, z piersi wydobywaja się głośne krzyki, wyciąga rękę, jakby uniknąć chciała jakiegoś uderzenia i upadła w objęcia jednej z chrześcian, znajdujących się obok niej. „Pobłogosławiłem ją wówczas — opowiada O. Robin — i zawiesiłem na jej szyi cudowny medalik Najśw. Maryi Panny. Ta, która starła głowę smokowi piekielnemu odniosła i teraz zwycięztwo, od tego dnia bowiem aż do chrztu św. t. j. przez kilka tygodni pozostała Guridij w spokoju. Z radością w sercu oczekiwała ona dnia, w którym otrzyma Chrzest św. i wedle sił gotowała się do tej uroczystej chwili, gdy będzie policzona wśród dzieci Bożych. Wreszcie nadszedł ten błogi dzień. W chwili, gdy miała otrzymać Chrzest św. ogarnęła ją nagle bojaźń, ale niebawem wrócił spokój. Woda spłynęła po jej głowie — imię Guridij zamieniono na Katarzynę.

Zbliżył się także dzień pierwszej Komunii św., gotowała się do niej przez gorącą modlitwę i głębokie skupienie. Bezwątpienia zstąpił z upragnieniem do jej serca P. Jezus, przyjaciel dzieci, ażeby niebawem zawołać ją do Siebie.

Przez kilka następnych tygodni musiała pozostawać w łóżku, które nieustannie dniem i nocą otaczała jedna z zakonic, bo robiono wszystko, byleby tylko ocalić to drogie życie. Bóg atoli chciał jej już wynadgrodzić za przebyte trudy i walki. Na drogę do wieczności posiliła się ostatniemi Sakramentami św. i oddała Bogu anielską swą duszę.

† *I. Bardou*

wik. gen. w Coïmbatour.

KRONIKA.

W miarę jak wzmaga się na świecie nędza, a ubóstwo wciska się do naszych chat, należałoby sądzić, że gorliwość nasza i ofiarność ostygnąćby powinny wobec niedostatku wzmagającago się z każdym rokiem. Tak oczywiście sądzi bardzo wielu chrześcian. A pod pozorem, jakoby najpierw należało wspierać nędzę, która nas jest bliżej, ociąga się bardzo wielu od dawania ofiar na podniesienie ubóstwa i potrzeby stokroć większej wśród pogan, bo ubóstwa duchowego. I zdrajca, jak opisuje Pismo św. także ciekawą kierował się gorliwością około wspierania ubogich, wyrzucał bowiem P. Jezusowi rozrzutność Maryi, sądząc, iż lepiejby było sprzedać drogi olejek a pieniądze rozdać między ubogich. Ale jak nie pochwalił P. Jezus gorliwości Judasza, »bo ubogich zawsze macie ze sobą«, powiada, tak nie mniej zgani Pan Jezus postępowanie wielu, którzy sami może mało wspierają potrzebujących, innym jeszcze w tak szczytnem i świętem przedsięwzięciu przeszkadzają. To też w kilku miejscach zarzucono zupełnie »Dzieło P. Jezusa«, a w niektórych chwieje się stałość członków, nie wiedząc kogo więcej słuchać czy Boga, czy tez ludzi. Ale jak w jednych okolicach wielu bardzo postradało »Dzieło« członków, tak znowu w innych tem liczniej garną się do dzieciątka Jezus, który woła: »błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią«. Że P. Bóg umie naprawić, na jednem miejscu, co złość ludzka zepsuła, na drugiem dowodem tego liczne składki, które z każdym kwartałem coraz to więcej rosną, a prawie co kilka dni donoszą o nowo założonych kółkach. Rozwiodłem się może za nadto nad tem przedmiotem, ale obowiązkiem naszym jest bronić sprawy Bożej. tem więcej teraz, gdzie ustawicznie donoszą do Dyrekcyi o przeszkodach wzbieraniu składek i zajmowaniu się Dziełem, jakoby pieniądze wysyłane do Dyrekcyi obracane były

na cele prywatne lub na coś innego. Przypatrzmy się teraz rozwojowi Dzieła.

Lwowska Dyecezya zawsze przodowała przykładem i nie przestaje być wzorem do ostatniej chwili. Wspomnieliśmy w zeszłym »Roczniku« o nowo założonem »Dziele« w Małem Seminar. biskupiem we Lwowie. Że miłość jedynie, a nie jakiś wzgląd ludzki spowodowała wskrzeszenie stowarzyszenia wśród tamtejszej młodzieży świadczy zapał z jakim szerzą się i mnożą dwunastki. By się tem lepiej oddać tej sprawie, sprowadzili sobie figurę Dzieciątka Jezus, by patrząc na nią zasięgać ochoty i gorliwości. Poświęcenie tejże jeden z zelatorów tak opisuje: »Z niewymowną radością przyjęliśmy propozycyę Przewieleb. ks. Rektora, aby w naszej kaplicy umieścić statuetkę Najśw. Dzieciny. Zaraz rozpoczęliśmy dobrowolną składkę, do której przyłączył się również Przew. ks. Rektor i z wielkiem upragnieniem oczekiwaliśmy już tylko chwili, w której statuetka Najśw. Dzieciny miała się przyczynić nie tylko do ozdoby naszej kaplicy, lecz zarazem zagrzewać nas do większej czci i naśladowania Dzieciątka Jezus, ilekroć na nią spojrzymy. Otóż chwila tak gorąco upragniona, już się zbliżyła. W niedzielę dnia 18 marca b. r. jako w wigilię św. Józefa, odbyło się w czasie nieszporów poświęcenie i ustawienie statuetki w naszej kaplicy. Po odśpiewaniu pieśni o św. Józefie, patronie młodzieży, poświęcił Przew. ks. Rossmann, superior księży Misyonarzy w Witkowie, bawiący podówczas w naszem seminaryum, statuetkę, poczem Przew. ks. Rektor wygłosił kazanie o św. Józefie, opiekunie i najgorliwszym czcicielu Najśw. Dzieciątka, na którym spełniają sie słowa Pisma św.: »Qui custos est Domini sui, glorificabitur«. To też słusznie Przew. ks. Rektor dzień św. Józefa, jako szczególniejszego czciciela Dzieciątka Jezus, obrał na poświęcenie figurki. Uroczystość zakończyła się odśpiewaniem cząstki gorzkich żali i błogosławieństwem Przen. Sakramentem. Wyszliśmy z kaplicy pełni zapału, który w tem już się okazał, że zaraz rozpoczęliśmy dobrowolną składkę na rzecz Dzieła i zebra-

liśmy 19 koron, a Przew. ks. Rossmann złożył na ten cel na ręce Przew. ks. Rektora 10 kor.

Wład. Michalski,
zel. Dzieła N. Dz. J.

Stanisławów zawsze sobie umie radzić, gdzie chodzi o sprawę Bożą i zbawienie dusz. Przykładny pod każdym względem otrzymujemy list ks. St. Limanowskiego, Dyrektora tamtejszego Dzieła. Brzmi jak następuje: »W niedzielę 1 kwietnia b. r. odprawiłem uroczyście mszę św. za żywych członków św. Dzieła przy udziale wszystkich członków ze Stanisławowa. Umyślnie wybrałem ten czas, gdyż w dniach poprzednich odprawiły uczennice rekolekcye i przystąpiły wspólnie do św. spowiedzi i komunii Wielkanocnej, a tym sposobem miały ułatwione dostąpienie odpustu zupełnego, przywiązanego do tej mszy św. i do Błogosławieństwa, którego im przy końcu udzieliłem. Odmówieniem aktu poświęcenia sie Najśw. Dzieciątku Jezus i odśpiewaniem 3 krotnem »Któryś cierpiał za nas rany« zakończono tę piękną uroczystość, która błogo zapisze się w młodziuchnych sercach członków. Jak poprzednio wspomniałem i dziś powtarzam, że dwie zelatorki siostry Olga i Ludwika Blumenthalówny, wraz z Kazią Jaworowską urządziły 25 marca przedstawienie amatorskie, a dochód w kwocie 17 koron przeznaczyły na cel św. Dzieła« itd.

Piękne to przykłady gotowości poniesienia nawet i trudów nieco dla sprawy Dzieciątka, które z pewnością będzie się umiało także nam kiedyś odwdzięczyć.

Nie chciejmy także kłaść pod korzec, co się czyni dobrego koło Dzieła w Załościach za sprawą W. W. Sióstr. W chwili właśnie, kiedy kreśliłem te kilka słów »Kroniki« otrzymujemy co następuje:

Z przyjemnością pospieszam donieść Wielebn. ks. Dyrektorowi o szczęśliwym rozwoju obecnie w Załościach Dzieła św. Dziecięctwa P. Jezusa tak pomiędzy sierotami domowemi, jak również ubogą dziatwą szkolną uczęszczającą do

naszego zakładu, pomiędzy dziećmi Maryi i starszemi już dziewczętami przychodzącemi na katechizm niedzielny, z których prawie wszystkie zostają w obowiązku, lub też chodzą na dzienny zarobek. Od Nowego Roku już się złożył 1 Pod-Wydział, a spodziewam się, że z czasem i cały Wydział stanie, gdyż gorliwa czynnosć zelatorek 1. Podwydziału rozbudza w drugich współzawodnictwo. Zelatorki te nie tylko rozszerzają to św. Dzieło przez pomnażanie członków swem zachęcaniem, ale stają się rzec można kwestarkami i prawie żebraczkami na jego korzyść. To też pozwalam sobie wymienić nazwiska tych, które zasługują na szczególną pochwałę. Temi są: Anna Zurak, Marya Boratyn, Zofia Wojtasik nadto Pani Michalina Mostaniec zarobnica, która ujmuje sobie ciężko zarobiony cent, aby tylko coś złożyć na to św. Dzieło i z radością przynosi sama każdą dawkę. J. Czapla, włościanin z Milna jest także żarliwym rozszerzycielem tego św. Stowarzyszenia, tak przez zachęcanie drugich do niego, jak również zbieraniem ofiar na jego korzyść. P. M. Taraczyńska i Z. Rozedolska złożyły po koronie na św. Dziecięctwo, a dziatwa nasza odmawia sobie, wszelkich łakoci i innych przyjemności, aby tylko złożyć coś więcej nad obowiązek dla biednych dzieci chińskich. I tak raz 6 letnia dziewczynka oddaje mi 2 centy, które dostała od matki na cukierki, a kiedy jej zapytałam czemu ich nie użyje dla swojej przyjemności, odpowiedziała mi: »O bo ja wiem, że mnie P. Jezus będzie kochał za to, że daję na pogańskie dzieci« i t. d.

Siostra *Jadwiga Koppeus.*

Z dalekiej także, bo również ze wschodniej Galicyi donosi nam Dyrektor Mikulińskiej parafii W. ks. Prob. Tabaczkowski o rozwoju tamtejszego Dzieła. »Jak zeszłego roku, pisze on tak i w tym roku odprawiłem uroczystą mszę św. na intencyę żyjących członków Dzieła, na dniu 18 stycznia wobec licznie zebranej dziatwy, której święto ruskie w tym dniu przypadające ułatwiło do wzięcia udziału w nabożeń-

stwie. W czasie mszy św. chodziła mała zelatorka Klementyna Niedzwińska z tacą zbierając datki na zakupienie figurki Dzieciątka Jezus. Po mszy św. przemówiłem w krótkich słowach tłómacząc im znaczenie dzisiejszego nabożeństwa, cel i korzyści stowarzyszenia, poczem udzieliłem zgromadzonym błogosławieństwa. Nader miłe wrażenie sprawia to nabożeństwo maluczkich z gorejącemi świecami w ręku, kiedy to te niewinne serduszka zanoszą swe modły do Dzieciątka Jezus, to i serca starszych pragną połączyć się z tymi, bo czują, że prędzej wysłuchane będę. Oprócz nabożeństwa miło mi donieść także, że Dzieło Dziec. Jez. rozwinęło się u nas znacznie, bo liczy 50 kółek. Do roznoszenia Dzieła wielce przyczyniły się gorliwe zelatorki jak Helena Czaja, Anna Kociurko i wiele innych z dziatwy szkolnej«.

W. ks. Domoradzki. misyonarz a wielki Dobrodziej Dzieła pisze ze Lwowa co następuje: „Powiadamiam Czcigod. ks. Dyrektora, że Boskie Dzieciątko w rozmaity sposób pobudza pobożne osoby do poratowania pogańskich dziatek od zguby doczesnej i wiecznej. Oto we Lwowie Pan Mieczysław Rachlewicz, nauczyciel ludowej szkoły, skoro dowiedział się o tem pobożnem i zbawiennem Dziele natychmiast wszystkich uczniów IV klasy zachęcił do zapisania się do Dzieła św. Dziecięctwa P. Jezusa i w uroczystość św. Kazimierza w kościele przyjąłem 40 uczniów do Dziecięctwa i włożyłem im medaliki. Nadto stara się P. Rachlewicz wedle możności wszystkich znajomych zachęcić do Dzieła św. Dziec. P. J. i tak zyskał już Dziełu rodzinę Schmidów i wiele innych osób. Brat Pana Rachlewicza kleryk w seminaryum lwowskim także gorliwie zajmuje się Dziełem. Podczas misyi w Piniokach powiedziałem parę słów zachęty do zajęcia się pobożnem Dziełem Dziec. Jezus. Po skończonej misyi wiele osób zgłosiło się do Przew. Teresy Wróbel, przełoż. Domu Sióstr Służebniczek, i prosiły aby ich wpisać do Dzieła. We Lwowie, w więzieniu Brygidzkiem Wawrzyniec Czelny, dozorca więzienny, pobożny katolik, skoro dowiedział się z książki „Zbawienny Skarb“, że jest także Dzieło św. Dziec-

P. J., natychmiast prosił mnie, bym go objaśnił z tem Dziełem. Obecnie zajmuje się bardzo gorliwie rozpowszechnianiem polubionego przez siebie Dzieła Dziec. Jezus. Zebrał już kilka dwunastek, i jak może stara się wszędzie swych kolegów i znajomych, zachęcić do tego stowarzyszenia".

Cieszanów utracił swego Dyrektora w osobie W. ks. Tad. Skornego, w miejsce Jego zajął się Dziełem W. ks. Paweł Sulatycki. Również opuścił W. ks. Antoni Moczarowski parafię w Hatuszczyńcach, by jako Administrator w Płazowie tem gorliwiej zajmować sie Dziełem.

Niezmordowaną gorliwością odznacza się W. ks. J. Suczko w Suczawie na Bukowinie. Niedawno, bo zaledwo przed pół rokiem założono Dzieło, a już liczy kilkadziesiąt dwunastek, przeważnie z członków niemieckich złożone. Widząc taki zapał, nie szczędzi się żadnej wysyłki, choćby przyszło codzień dostarczać kart wpisowych i medalików — niech chwała Boża kwitnie!

Wdzięcznem także jest Dzieło W. ks. Wąsikowi z Wadowic, dyecezyi krakowskiej, który starannością swoją tak umiał rozruszyć Dzieło w tej parafii. Parafianie pomimo wielu innych wydatków, jakie mają nie szczędzą grosza dla biednych dzieci chińskich.

»To co w ostatnim z Wadowic liście zapowiadałem — pisze W. ks. Wąsik — a mianowicie, że ofiarność na wykupno dzieci pogańskich coraz szersze zataczać będzie koło, coraz nowszych zyskując Dziełu Dziecięctwa członków i opiekunów — dziś jest już faktem dokonanym — Dzieło w parafii wadowickiej trafiło na grunt żyzny i już głęboko zapuściło korzenie, znalazłszy we wszystkich warstwach inteligencyi i klasach robotników, i sług wielu, a nawet bardzo wielu przyjaciół i pomocników. A najłepszym tego dowodem jest owa pokaźna suma, którą w paru miesiącach parafia Wadowic miłosierdziem wzruszona chętnie złożyła tj. koron 168·40. Chociaż może żadna parafia tyle wydatków obecnie nie ma jak Wadowice — bo restauracyę kościoła i choć jakie takie przyozdobienie go — tysiące kosztuje — a które

obecnie parafianie składają. Przesyłając tę sumę, tysięcy serc ofiarujących, muszę nadmienić i poprosić szan. Dyrekcyę o wyszczególnienie dwóch niezmordowanych zelatorek a mianowicie, na wszelkie uznanie za gorliwość w zbieraniu składek zasługuje P. Marya Obrządkiewiczowa i P. Paulina Lukasowa" i t. d.

W. ks. Papasch, katech. a zarazem Dyrekror Dzieła w Dobczycach opuścił tę parafię — Dziełem zaś zajął się W. ks. Józef Smołka.

W Dyecezyi przemyskiej gorliwie zajmuje się Dziełem W. ks. proboszcz Męcki w Dębowcu. Parafia tamtejsza liczy jak rzadko która 80 dwunastek.

W: ks. Józef Dziedzic z Turki pisząc sprawozdanie z odprawionego nabożeństwa, tak mówi: „Donoszę, że Dzieło w zeszłym roku zaprowadzone między dziatwą szkolną przyjęło się odrazu. Młódź modli się za biedne dzieci pogańskie i oszczędności dalsze znosi. Liczy dopiero 8 dwunastek, bo tu dziatwy łacińskiego obrządku mało. Dnia 28 stycznia odbyło się w tutejszym kościele uroczyste poświęcenie się członków młodych pobożnemu Dziełu. Przed obrazem cudownego Dzieciątka Jezus pragskiego po odprawionej mszy św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu w puszcze, odmówiły dzieci odnośny akt poświęcony, litanię do Dziec. Jez., 3 Zdrowaś na intencyę dzieci pogańskich. Po stósownej przemowie dzieci czując się pomocnikami misyonarzy z zapałem i przejęciem się odśpiewały: »Witaj Krynico dobra wszelakiego« i gotowe na usługę bliźnim opuściły świątynię«.

Dzięki staraniom P. Al. Wojciecha Knaura, właściciela dóbr w Smolnicy, założono i tam Dzieło Dziec. Jezus.

Niezmordowanym około wzrostu Dzieła jest Wieleb. ks. Świątek z Korczyny, — że pomyślnie się Dzieło rozwija świadczy liczba dwunastek, która w tym krótkim czasie wzrosła do 62.

Z dyecezyi tarnowskiej wspominamy na razie tylko

o zmianie W. ks. Gawora z Dembna, który opuszczajac parafię polecił opiekę nad Dziełem W. ks. Mich. Skurze.

W Żukowie Córnym na Śląsku austr. oprócz P. Jana Macury, niezmordowanego zelatora, pracuje także gorliwie Jan Pieknik.

W. ks. Pałkowski z Środy (archidyec. Gn.-Poz.) przeniesiony został do Kościana, gdzie także założył już Dzieła. Zaś w Środzie osieroconem stowarzyszeniem zaopiekował się W. ks. Zborowski.

Dyplomy na Dyrektorów w tym kwartale otrzymali:

Z Archidyec. lwowskiej: Wieleb. ks. Tadeusz Siatecki. wik. w Chorostkowie; W. ks. Jan Suczko, cooper. w Suczawie na Bukowinie.

Z dyecezyi krakowskiej: W. ks. Franciszek Bucbhorn z Nowej Wsi Narodowej; W. ks. Józef Smołka, wikaryusz w Dobczycach.

Z dyecezyi tarnowskiej: W. ks. prob. Piotr Halak w Porembie Radlnej; W. ks. Skura, wik. w Dębnie.

Z Archidyecezyi gniezn.-pozn.: W. ks. Edmund Wagner w Poznaniu.

Prośby i podziękowania.

W. ks. Wojciech Pruger (Rudniki) poleca dzieci parafii modlitwom, by je Pan Bóg strzegł od szkarlatyny; W. ks. Prob. Hajda z Grojca poleca członków jak i całą parafię modlitwom, W. ks. Wład. Sarna prosi dla siebie i dla parafian o pobożne westchnienie. Nadto polecają się jeszcze modlitwom: P. Jan Krusieński, kościelny, w celu podziękowania za otrzymane łaski za sprawą Dziec. Jez. i Matki Najśw. i o uproszenie nowych; P. Fryderyka Cramer, Jan Bugner ze Sambora o uproszenie zdrowia i pociechy.

Anna Klichowa z Paczałtowic dziękuje Dzięc. Jezus za udzielenie zdrowia 3 dzieciom, o których wyzdrowieniu zwątpili lekarze.

Wojciech i Rozalia Gadzinowie ze wsi Krasne potockie parafii Chranice składają najserdeczniejsze podziękowanie Najsłodszemu Dzieciątku Jezus i Matce Najśw. Niepokalanie Poczętej za uzdrowienie dziecka ich, które zapadło ciężko na szkarlatynę, a wszelkie lekarstwa, jakich używali nic nie pomagały. I kiedy dziecię zdawało się już konać, modliliśmy się nad niem, błagając Boga, by nam je zostawił przy życiu, czyniąc zarazem postanowienie, że je zapiszemy do którego z bractw. W tem jakby z natchnienia Bożego przybyła do naszego domu zelatorka Dzieła św. Dziecięctwa P. Jez. Więc prosiliśmy ją, by zapisała nasze chore dziecko do tegoż stowarzyszenia; a ona nie tylko zapisała ale i medalik Niepokalanego Poczęcia N. M. P., który miała ze sobą zawiesiła na szyi chorego dziecięcia. A dziecię od tej chwili poczęło przychodzić do przytomności, choroba powoli ustępowała, a dziecię wkrótce wyzdrowiało. Zdarzenie to miało miejsce w zeszłym roku 1899.

Nekrologia.

W. Ks. prob. Józef Tyll w Bóbrce (archd. lwowska); Kazimiera Królówna (z dyec. Przemyskiej) 15 letnią zelatorka odznaczająca się rzadką gorliwością. Przed śmiercią bowiem jeszcze prosiła, by wysłano od niej 1 koronę na rzecz Dzieła. Kazimiera Federowiczówna ze Stanisławowa (dyec. lwowska) W dyec. wrocławskiej zmarli; Aloizy Dziewior ze Zabrza; Teodor Kolano z Kutschau; W archidyec. gn.-pozn. ks. Fr; Kryger, prob. w Dubiu. W dyec. chełmskiej, Bolesław Gorzyński, Nibork.

Polecamy ich dusze pobożnym modlitwom członków.

P. Sylwester Barciaga z B.enkowic koło Raciborza dał 300 m. na kształcenie młodego Chińczyka na kapłana. I zobowiązał się płacić taką sumę przez przeciąg 4 lat

W. ks. A. Boc T. I. z Chyrowa nadesłał od pewnej osoby 300 kor. na wykupienie i utrzymanie 1 lub 2 Chińczyków, którymby nadano imię Maryan.

Zużyte znaczki pocztowe nadesłali.

P. Franciszka Wucoff	1100	znaczków
Z klasztoru W. S. S. Dominikanek w Rawie	10500	"
W. Baronowa Czechowiczowa z Krakowa	13500	"
P. Helena Jaruzelska z Wiednia . . .	23000	"
Wychowanki W. PP. Urszulanek, Tarnów	13000	"

Wykaz składek.

od 18 stycznia do 10 kwietnia.

Archidyecezya lwowska. W. ks. Ant. Moczarowski z Hatuszczyniec 55 kor., a z Płazowa 35 k.; W. ks. Domoradzki, Lwów 12·70 kor.; W. ks. Ww. Tabaazkowski, Mikulińce 100 koron; W. ks. Bron. Limanowski, Stanisławów, 70·61 koron; W. ks. Minczakiewicz, Ławryków 10 kor.; W. ks. Stanisław Chodacki, Radgoszcz 82·08 kor.; Karol Jastrzębski, Tarnopol 2·22 kor.; W. ks. K. Morosiewicz, Radowce 80 kor.; WW. Piostry Felicyanki z Żółkwi 18 kor.; Z klasztoru W. SS. Dominikanek w Rawie 10 koron.; Helena Dülleran, Chmielówka 3 kor.; W. ks. Suczko, cooper w Suczawie (Bukowina) 99·99 koron; W. ks. Antoni. Wojnarowicz, Łoczniów 59 kor.; W. ks. Mat. Sokołowski, Lwów 5 kor.; Od urzędu paraf. z Sądowej Wiszni 55 kor.; N5 ręce OO. Jezuitów z Tarnopola 35 koron; W. ks. K. Gutwiński, Stanisławów 40 koron.; W. ks. J. Porębski prob. w Sasowie 8 kor; W. Ks. M. Piotrowski, Skałat 11·70 kor.; W. ks. Mar. Szamota, Kowalówka 5·60 k.; M. Pająkowa, Lwów 8 kor. z tego 6 kor. od H. Huda; W. ks. J. Jarek, Narol 40 kor.; Od dzieci szkolnych W. SS. Miłosierdzia z Maryampolu 20 kor.; W. ks. K. Słomiński, Lwów 42 kor.; P. Zalewski, Podwołoczyska, 20·18 kor. od członków;

W. ks. A. Pączek, Narol 31·14 kor. od zelat.; A. Marynicz, E. Adamek, A. Pawełek, Kat. Pleskacz, W. Biedroń, R. Wolanicz, E. Adamek i M. Mana. W. SS. Miłosierdzia, Rozdół 20 kor.; W. ks. Wł. Sarna, Moderówka 11 kor.; W. ks. Gwiński, Chocimierz 80 hal.; W. ks. Skorny, Zabrza 10 koron. Kazimiera Federowiczówna, Stanisławów 1 kor.; Ludwika: Olga Blumenthalówne, Kasia Jaworowska, Stanisławów 17 kor.; A Krzyształowicz, Zamarstynów 6 kor.; W. ks. A Rosztyla, Tarnopol 12 kor.; Fr. Twarda, Wiliśnia 4·32 kor.; Fryderyk Cramer, Pakorzówka 2 kor.;, W. ks. Biedrowski, Sokołówka, 64·80 kor.; z tego rodz. Leńko 10 kor.; W. ks. L. Schweiger, prob. Sereth. 6·60 kor.

Dyecezya krakowska. Tad. Morawiecki, Podgórze 1·62 k.; W. ks. Fr. Wąsik, Wadowice 168·40 kor.; M. Gottszał, Krowodrza 4 kor.; Kun. Zbroja, Krowodrza 20 hal.; W ks. Wawrzynowski, Nowy Targ 20 kor.; W. ks. Aug. Gunia, Brzeszcza 74·82 kor.; Józefa Bednarz, Kraków 60 hal.; K. Bujak, Kraków 50 hal.; M. Dulówna, Kraków 48 hal.; Fr. Sadzińska, Kraków 60 hal.; J. Zając, Kraków 40 hal.; K. Stopa, 6·12 kor.; Od czterech dziewcząt 2·60 kor.; W. ks. K. Karzelewski, Zakopane 122·53 kor.; mianowicie: Zel K. Kleś 32·04 kor.; A. Zwijacz 20·04 kor.; W. Tylka 11·32 kor.; Jędrzej Piton 11·80 kor.; M. Gąsionica 11·92 kor.; A. Pitoń 9·60 koron.; K. Sobczak 5·76 kor.; Emil Dobonczak 5·76 kor.; Jednorazowe datki złożyli: W. ks. Kaszelewski 2 kor.; W. P. Mat. Mierzejowska 10 kor.; Anna Howka 1·20 kor.; Ant. Mrowca 1·20 kor.: U brata Jana na Kleparzu złożono 58·03 koron; 8·22 rs.; W. ks. Stan. Pechalski, Wieliczka 70·46 kor.; W. ks. J. Połta, Łoozygowin, 39·90 kor.; Członkowie z Poręby, Żegoty 282·50 koron.; Kazimierz Gombelewicz i Jan Surowiłło, złożyli 13·50 rs.; Z Morawicy 10·20 kor.; Od dzieci domowych zakładu WW. Sióstr Miłosierdzia na Kleparzu 24 koron.; Jul. Cepcówna, Nowa Wieś Narodowa 1·24 kor.; Ant. Demkówna, KrowodrZa 5·40 kor.; Wojciech Kozub, z Balina 8 kor.; Lampas, Sajtówna, Zawarko, Michalina i Marya Kłapa, złożyli u furty 2·40 koron; A. Klichówna, Paczałtowice 45·56 kor.; W. ks. Góral od uczennic semni. naucz. 27·44 koron; Z ochrony W. SS. Felicyanek na Lednicy 6 koron; Br. Karasiówna 1·20 kor.; Ag. Wyrwianka. Czernichów 5·76 kor.; A. Srokówna, Czernichów 4·80 kor.; W. Wołkowna, Czerwichów 5·76 kor.; W. ks. J. Caputa, Milówka 44 kor.; Agn. Rorzeńska, Nowa Wieś 8 hal.; Anna Jaworska 12·62 kor.; W. ks. Alex Stanek, Kęty 10 k.; Julia Jędrzęjczyk z Brzezia 3·50 m.; Klasztor św. Hildegardy, Biała 40 kor.; Stanisława, Jadwiga, Zosia Bujakówne z Krakowa 2 kor.; W. S3. Feli-

cyanki, Krystynów 23 60 kor.; P. Görcowa, Nowa Wieś 1 k.; Fr. Odrzywolski z Balino 11 36 kor.; Roman Schoen, Niepołomice 1 kor.; Marya Głowacka, od członk. 4 kor.; Jan Trybuła, Raba Wyżna 21 12 kor., z tego: zel. R. Wojdyła 50 28 kor.; Kat. Wojdyła 5·27 kor.; W. ks. J. Hajost, proboszcz w Osieku 44 kor.; Brat Piotr z Nowej Wsi Narod. 80 hal.; Bron. Karaś, Liszki 1·28 kor.: W. ks. J. Hajda, Grojec 18 k.; W. ks. A. Muszeński, Spytkowice 94 kor,; W. ks. J. Leliwski proboszcz w Trzebini 66 kor.; P. Świercz, Łęki 10 80 kor.; ks. Zygmunt Migdał z Brzezia ,złożył na Dzieło 14 40 kor.; (za druki 89 60 kor.); Ze szpitala św. Ludwika 15·48 kor.; Ze zakładu Imienia Helclów 26·50 kor.; I. Pochopny, służący od Helclów 8 kor.; W. ks. J. Smołka, Dobczyce 8 koron; N. N. od Matki Gen. Maryi Chryzost. Felicyanki 232 05 rs.; Od służby szpitala św: Łazarza 27 kor.; Od dzieci z katechizmu na Kleparzu 15 20 kor.

Dyecezya przemyska. A. Knaur. Smolnica 4 20 kor.; W. ks. Wojciech Prugar. Rudniki 10 kor.; W. ks. J. Fuk, Frysztak, 29·62 kor.; W. ks. Ernest Świątek, Korczyna 102 kor.; Marya Ridziwicz, Chyrów 6 kor.; W. ks. M. Sidor, Jarosław 12 08 kor.; W. ks. Prob. Męski, Dębowiec 54 04 kor.; W. ks. J. Dziedzic, z Turki 11 kor.; P. Pospischillówna, Strzałkowice 18·60 kor.; W. ks. Edw. Sandałowski, Głogów 38 kor.; W. ks. W. Bar, Olszyna 34 56 kor.; W. ks. J. Rogalski, Krasiczyn 57 12 kor.; W. ks. Karol Marciak, Zręcin 31'96 kor.; W. ks. Bienkowicz, Dobrzechów 20 kor.; W. ks. Urban, Jedliczo 4 kor,; Od Maryi, Czesławy i Stefanii Beczko z Starej Wsi 1 kor.; Jan Krusieński, Tarnana Dolna 2 kor.; W. ks. J. Stachyrak, Przemyśl 20 kor.; Józef Kamiński, Tarnowiec 2 40 W. ks. St. Jarek, Strzyżów 88 kor.

Dyecezya tarnowska. W. ks. E. Gadśwski, Tarnów 12 kor.; W. ks J. Lasak, Jaślany, 80 kor.; W. ks. Fr. Pikorski. Kamioka 9 kor.; z tego 4·68 koron z parafii Pagórska Wola 3·70 z Ramionki Małej; W. ks. J. Sawiński, Tarnów 37 13 kor.; M. Filipiak, Dębica 30 kor.; W. ks. J. Gawór, Dębno 126 kor.; W. ks. Górzański, Zakliczyn 42 kor.; M. Winterówna, Limanowa 528 kor.; W. ks. W. Rutkowski, Rzczawa 147·68 kor.; W. ks. J. Roterbski, Lisia Góra 20 kor.; W. ks. Jan Smoada, Suczawiec 51 kor.; W. ks. Albin, Szczawnica 15 kor.; W. ks. M. Nikodem, w Ołpinach 56 60 kor.; Z Łososiny Górnej 30 kor.; W. ks. W. Guzik, Chomranice 75 22 kor.; z tego 1 kor. od Kaz. Królówny, 2 kor. od Maryi Ferensowny; Fr. Kowal, Radłów 20 kor.; S. Helena z klasztoru św. Klary, Nowy Sącz 17·28 kor.

Reszta składek umieszczona będzie w następnym numerze.

Kraków 1900 — Druk Uniw. Jagiell. pod zarządem Józefa Filipowskiego.

Wydawnictwo i nakład Dyrekcyi „Dzieła".